http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

P. II - 376
INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA Instytutu Badań Literackich PAN
P-II-376

Cena 5000 mk. № 3.

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy" Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4—6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARSZAWA, DNIA 29 WRZEŚNIA 1923 ROKU.

Niedźwiedzia polityka w Lidze Narodów.

Wprowadzenie zasad prawa i sprawiedliwości w życiu poszczególnych państw i narodów stanowi ideał dotychczas nieziszczalny. Nic więc dziwnego, że opornie idzie wprowadzenie tych zasad do stosunków międzynarodowych. Temu właśnie ciężkiemu zadaniu sprostać ma utworzony na mocy traktatu wersalskiego wielki areopag międzynarodowy w Genewie, zwany Ligą Narodów.

Zdając sprawę z działalności tej instytucji międzynarodowej w ubiegłym czteroleciu (z okazji kończącej się obecnie 4 sesji plenarnej) publicysta francuski p. Millet pisał: „Równałoby się niweczeniu ducha, który ożywia instytucję genewską, wezwanie doprzeczenia zasadom, które przyświecały twórcom tej instytucji. Byłoby jednak również zabójstwem dla niej, gdyby ją popychano do ignorowania konieczności, które ciążą nad życiem narodów."

Pomiędzy daleko idącemi wymaganiami prawa i sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych, a surowemi żądaniami siły politycznej lawiruje Liga. Zyskuje sobie przez to wielu przeciwników, wielu szyderców, którzy przedewszystkiem widzą to, czego Liga nie zrobiła. Zapomina się przy tem, że Liga świadomie uchyla się od decyzji w najdrażliwszych sprawach, aby nie podważyć swego własnego autorytetu decyzją niewykonalną, nierealną. To właśnie wskazanie stanowi podstawową linję wytyczną polityki Ligi Narodów. Trzeba rozumieć, że taka właśnie linja obliczona jest na daleką przyszłość. Chodzi o to, aby nie kompromitując się w niczem w obecnych ciężkich warunkach, przy-

http://rcin.org.pl

zwyczajając świat do pokojowego załatwiania sporów i wspólnych spraw w drodze porozumienia, ugruntować i umocnić samą instytucję, zdobyć uznanie i szacunek dla jej uchwał i zaleceń.

Jasnem jest, że w takich warunkach Liga Narodów jest bardzo delikatnym instrumentem politycznym. Trzeba umieć się z nim obchodzić, trzeba go rozumieć i trzeba mieć głębokie i istotne dążenie do wprowadzenia zasad prawa i sprawiedliwości do użytku codziennego.

Od czasu, kiedy p. Marjan Seyda zasiadł w gmachu przy ulicy Wierzbowej, sprawy polskie w Lidze Narodów, umiejętnie i wytrawnie bronione przy poprzednim rządzie, zaczęły mocno szwankować. Rząd albo unikał informowania o tem, co się w Lidze w sprawach polskich dzieje, albo zmuszony do wyjaśnień przez ujawnienie rzekomych tajemnic, usiłował zatuszować prawdę i zamydlić oczy. Przypomnimy sprawę Gdańską i—z ostatnich czasów—decyzję w sprawie procedury w kwestjach mniejszości narodowych.

W obu tych sprawach p. Marjan Seyda wraz ze swym reprezentantem p. Skirmuntem ponieśli klęski, do których przyznać się nie chcieli.

Inaczej być niestety nie mogło. Rząd p. Witosa - Głąbińskiego z ducha i przekonania wrogi idei demokratycznej nie może przecie działać należycie w instytucji z ducha tego poczętej. Zachowuje się więc jak niedźwiedź w składzie porcelany, bijąc i łamiąc, kruche ale pełne nadziei na przyszłość narzędzia rozstawione dokoła.

Polska nie miała życzliwie usposobionej publiczności w Lidze, zdobyła ją sobie wytrwałą i umiejętną pracę naszej delegacji. Dziś te zdobycze są w większości zgubione. Pp. Marjan Seyda i Skirmunt postarali się je zniweczyć.

Wyjście z tej sytuacji znalazł jeden z filarów, czołowy publicysta obozu Chjeny, senator Bolesław Koskowski. Propaguje on w myśl starej bajeczki myśl, że Liga — to niedojrzałe winogrona, o których zdobycie kusić się nie warto. Nie powinniśmy się bawić w „wielką politykę" — radzi p. Koskowski w Nr. 206 „Kurjera Warszawskiego".

Wielka polityka — powiada p. Koskowski — „przerasta nasze siły, środki i uzdolnienia". Wobec tego należy udział w Lidze — zdaniem p. Koskowskiego — traktować, jako przykrą konieczność, ale nie zagłębiać się ponad normalne „zazębienia". Artykuł p. Koskowskiego jest z jednej strony smutnym przykładem, jak trzeźwy umysł polityczny, który umiał w swoim czasie nawet swoim przyjaciołom politycznym rzetelne *verba verstatis* mówić ze stanowiska racji stanu, zmalał i skarlał w atmosferze władzy chjeńskiej. Z drugiej strony ten właśnie artykuł wskazuje dokąd prowadzi polityka zagraniczna obecnego rządu. Okazuje się, że polityki nowoczesnej prowadzić p. Seyda nie może, a kiedy się to ujawnia i kiedy Polska na tem cierpi, nadchodzi

http://rcin.org.pl

pocieszenie, że taka polityka jest niepotrzebna, bo nie ma na to „środków, sił i uzdolnień“. Ten sąd oparty oczywiście na samoobserwacji, kompromitujący dla Polski i poniżający ją, jest najlepszym dowodem, że partja p. Seydy winna się jaknajprędzej od prowadzenia polityki zagranicznej odsunąć, jeżeli jeszcze źdźbło prawdziwej troski o dobro państwa żywie w sercach tych ludzi.

Na Lidze Narodów, tym najczulszym i najdelikatniejszym instrumencie polityki międzynarodowej, najszybciej ujawnił się ów brak sił i uzdolnień. Daje się on we znaki, naturalnie, wszędzie, ale nigdzie może tak jaskrawo i tak przekonywująco. Świat pomimo wszystko wkracza stopniowo w nowy okres stosunków międzynarodowych. Reakcyjne niedźwiedzie tresowane w klatce chjeńskiej nie mają nic do powiedzenia w tym układzie stosunków; mogą tylko Polsce szkodzić i ją kompromitować.

St. Gr.

Hasła bratobójczych walk z ambony.

Atmosfera polityczna ostatniemi czasy nie jest zdrowa. Zatajenie tekstu układu wiążącego stronnictwa odpowiedzialne za rząd, odbija się fatalnie na nastrojach mas. W miarę wzrostu świadomości klęski i kompromitacji rządu, pobitego na wszystkich polach działalności własną demagogją i nieudolnością poszczególnych ministrów, zdenerwowanie społeczeństwa potęguje się. Bezprogramowy rząd nie może narzucić opinji jasnych celów i prostych dróg wysiłków i zamierzeń. Coraz jaskrawiej natomiast rysują się sprzeczności, nie do zatarcia, w łonie koalicji rządowej. Chadecja coraz usilniej zwalcza i zwalczać musi politykę wielkich przemysłowych, chłopi z pod znaku Piasta nie mogą na dłuższą metę trwać w sojuszu z wielkiemi obszarnikami.

Marzenia utopistów muszą się rozbić o twardą prawdę życiową, wyrażającą się w naturalnej walce robotnika z przemysłowcem o zarobki i chłopa z dziedzicem o ziemię.

Gdyby nawet Witos i Głąbiński byli genjuszami w dziedzinie stwarzania fikcji, nie zdołają długo zwodzić swoich wyborców, względem których mają wyraźne zobowiązania: ziemian — urwania głowy reformie rolnej, chłopów — szybkiego wykonania tej reformy; przemysłowców — obrony ich interesów, przedewszystkiem w zakresie taniości robocizny i zniesienia ośmiogodzinnego dnia pracy, i robotników — zachowania ustawy o ośmiogodzinnej pracy oraz doprowadzenia zarobków do przedwojennej wysokości w złocie.

Kwadratura błędnego koła tych sprzecznych zobowiązań musi w krótkim czasie doprowadzić do eksplozji w łonie związanych odpowiedzialnością za rząd stronnictw. Stan takiego pro-

http://rcin.org.pl

wizorjum przyczynia się do podniecania nerwów społeczeństwa trapionego najdotkliwszą bolączką — drożyzną.

Aparat administracyjny wytrącono z równowagi przez systematyczne doprowadzanie urzędników do nędzy. Korpus oficerski potraktowano z identycznie krótkowzrocznym lekceważeniem, narzucając mu ponadto zadawnione swary dzielnicowe.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że ostatnia rekonstrukcja gabinetu nie poprawiła sytuacji rządu; Seyda, Szeptycki i Kucharski, aż nadto dojrzeli do dymisji.

W tych warunkach musi potężnieć głos zatrwożonego pytania: co będzie, dokąd zmierzamy, gdzież kres zła i jakież z niego wyjście?

Ale gdy pytanie to podawane z ust do ust obiega Polskę, coraz silniej utrzymuje się wersja, że Narodowa Demokracja zdecydowana jest zachować władzę, z wolą czy wbrew woli Sejmu, dobrowolnie lub siłą. I faktem jest, że istnieją organizacje wojskowe do tego celu szkolone i że ze strony organów bezpieczeństwa nie przedsięwzięto kroków w celu uniemożliwienia ekscesów zamachowych. P. minister Spraw Wewnętrznych poprostu zdaje się nie zwracać uwagi na niebezpieczeństwo z tej strony grożące. Jego miejsce zajmuje poseł Zamorski ze swoim prowokacyjnym artykułem alarmującym kłamliwie rzekomym zamachem stanu lewicowym, a w istocie podniecającym perfidnie własny obóz spiskowy do działań anarchistycznych. Zdenerwowanemu społeczeństwu poseł i leader stronnictwa, w skład koalicji rządowej wchodzącego, wykrzykuje: „Znajdujemy się w pełni przygotowań do zamachu stanu... Wybuch został naznaczony na październik bieżącego roku... Można tę datę słyszeć w kawiarni, na chodniku, w wagonie — wszędzie“.

Co mają myśleć masy?

W spokojnych rozważaniach możemy tak lub inaczej szacować najbardziej nawet alarmujące wersje i wierzyć lub wątpić w odwagę wojsk zamachowych posła Zamorskiego. Masom nikt jednak nie zwróci spokoju i nie przekona, że żyjemy pod znakiem idealnego ładu i w pełni bezpieczeństwa.

Ostatnią ucieczką przed rozgwarem i alarmami dnia pozostał, zdawałoby się, kościół. Tam biegnie strapiony i znękany demagogją obywatel — po ukojenie, ciszę, iskrę optymizmu, idzie tam zostawić bagaż swej trwogi o Polskę, swoich najbliższych, idzie złakniony słowa pokoju. Idą przedewszystkiem kobiety, te istoty o sercach tak wrażliwych i nerwach tak słabych, idą przepełnione wspomnieniem udręk wojennych błagać o jaśniejszy, lepszy dzień jutrzejszy.

Na ambonie staje kapłan, zaczyna znakiem krzyża świętego słowa ewangelji i tłomaczy jej treść w takich oto słowach: Bracia! Pomiędzy Wami krążą ciemne postacie. Knują spiski. Przygotowują zamach. Trzeba abyście byli gotowi do walki. Niech

http://rcin.org.pl

każdy uzbroi się w co może: pałasz lub rewolwer. Niech będzie w pogotowiu. Trzeba raz krwawo zniszczyć naszych wrogów.

Tak właśnie i temi słowy przemawiał z ambony kościołka Dzieciątka Jezus w Warszawie dnia 23 września ks. Wiśniewski.

Zamiast słów pociechy i wezwania do spokoju — rozkaz zbrojenia się do krwawych, bratobojczych walk, podniecenie niepokojów, anarchizowanie opinji, sianie popłochu i usprawiedliwianie wszelkich możliwych ekscesów i zamachów. Jak poznać te ciemne postacie knujące spiski? Jak wyglądają, czem odróżniają się w masie obywateli wzywanych przez księdza do samosądu? Skąd wziąć te pałasze i rewolwery? Kogo rąbać i strzelać?... Kiedy?... Gdzie?... Na czyj rozkaz?

I czy wolno przypuszczać. iż ksiądz Wiśniewski rzucił to niesłychane wezwanie z własnej inicjatywy? Że nie działał, jak na to wskazuje analogja jego przemówienia z artykułem posła Zamorskiego, w myśl nakazu z „góry“ i w granicach szerszego planu. Tak czy inaczej, faktem jest, że z ambony kościelnej padło hasło bratobójczej walki. Jest to nietylko precedens w dziejach kościoła niesłychany, ale przedewszystkiem probież sytuacji nad wyraz groźnej.

Olbrzymie magazyny pięcioletniej, fantastycznej demagogji endecji, podminowane dzisiaj jej własnemi rękoma, grożą istotnie wybuchem.

Iskry roznieca duchowieństwo.

W. Stpiczyński.

Minister oświaty przeciwko oświacie.

Jak Jeremjasz nad zburzoną Jerozolimą płakała niegdyś endecja nad upadkiem nauki polskiej, słusznie wskazując, że nad niewolę polityczną, nad zależność ekonomiczną straszniejszą jest niewola ducha, a narodu duch zatruty to dopiero bólów ból. Uskarżała się, że w naukach scisłych tak mało spotykamy nazwisk polskich, czasami ledwo przekłady, że nawet do naszego sanctuarium — historji ojczystej i historji literatury wdzierają się obcy, aby obedrzeć z nimbu chwały naszą przeszłość i to, co jako ołtarz czcimy w pospolity stołek zamienić. Jaki wygodny konik w wózku, na który zabierało się serca inteligencji.—Cel marzeń ziszczony. Z ognia roznieconego przez „marzycieli“, według niej, co nie szczędzili życia i zdrowia wśród ciemnej nocy umysłów, wyciągnęła kasztan władzy. Dbała o los nauki i oświaty narodowej, prezesa swojego klubu powołuje do kierownictwa tejże oświaty. Przemawiała za tem jego wszechstronność. On ogarnie całokształt życia, a nie zasklepi się ciasno w jednym dziale jak Prauss w szkolnictwie powszechnem, lub nawet jej człowiek Łopuszański w średniem, on będzie umiał wykazać nici łączące życie i jego potrzeby z oświatą, gdyż był

http://rcin.org.pl

już i ministrem kolei u apostolskiego króla i cesarza, i ministrem spraw zagranicznych i niewiadomo czem jeszcze będzie... On wie, że niepodległość polityczna bez niezależności ekonomicznej jest fikcją, a drogą do zdobycia tej niezależności to uprzemysłowienia kraju; do uprzemysłowienia zaś potrzeba nam inżynierów, a kraj ma tylko dwie politechniki. On wie, że fabrykańci łódzcy chcą pokryć część kosztów założenia i utrzymania politechniki w Łodzi. On wie, że Polsce przybyła część Górnego Śląska, wysoce uprzemysłowionej dzielnicy, gdzie stanowiska techników objęte są przez niemców, których trzeba polakami zastąpić. On, człowiek uniwersalny, jak ta gęś z bajki, on o tem wie.

Wie on, że odpowiednia liczba uniwersytetów to nietylko korzyść dla kończących je, ale dla całego społeczeństwa. Wie, że wśród urzędników administracji tak mało mamy prawników, że z braku ich ludność daje się wyzyskiwać różnym prywatnym obrońcom, że często ze świecą trzeba szukać w powiecie lekarza, a skutkiem tego wolno praktykują różni znachorzy, lub byli sanitarjusze w wojsku, jako felczerzy. A do należytego postawienia szkolnictwa ogólnokształcącego potrzeba nauczycieli nie z seminaryjnem, ale z wyższem wykształceniem. Zgrupowane w Zw. P. N. S. P. nauczycielstwo domaga się wstępu na uniwersytety. Czy uczyniono zadość temu pięknemu żądaniu?

Szkolnictwo zawodowe nie rozwija się należycie, za to mamy nadmiar szkół średnich ogólnokształcących, które wypuszczają corocznie tysiące młodzieży, która, aby pracować produkcyjnie dla społeczeństwa, potrzebuje specjalizacji w wyższych zakładach naukowych. W przeciwnym razie powiększy kadry urzędnicze, a pan minister jest członkiem gabinetu, którego hasłem jest redukcja i oszczędność. Młodzież ma wyższe aspiracje. Ta młodzież zapełnia i przepełnia jak się wyraził p. Głąbiński w rozmowie z współpracownikiem Hajnta wyższe zakłady naukowe. „Trzeba tę sprawę uregulować“ mówi p. Głąbiński.

Ale najciekawsze, jak ją chce uregulować? Oto ograniczyć ilość słuchaczy, zamknąć drogę do światła tysiącom żądnych wiedzy ludzi, zgasić promień oświaty, a nad Polską rozszerzyć czarną chmurę ciemnoty. Na uniwersytetach jest nadmiar słuchaczy mówi p. Głąbiński, trzeba liczbę ich zmniejszyć.

Kierunek dążeń p. Głąbińskiego zmierza więc nie do *oświecenia*, a do zaciemnienia publicznego. Do bukietu kwiecia rządów Chjeno-Piasta przybywa jedna więcej czarna różyczka. I naprawdę można płakać nad narodem, którego majątek państwowy wystawia się na licytację, tamuje oświatę, aby zszedł do rzędu Irokezów, czy Buszmanów, a w polityce naraża się na upokorzenia.

Tylko żywi mają przed narodem nieść oświaty kaganiec. Ten kto ją tłumi, jak p. Głąbiński, daje dowód, że jest trupem.

Wacław Polkowski.

http://rcin.org.pl

Wstrząsający dokument.

Przez prasę codzienną prześlizgnęła się niespostrzeżenie, zwykła dzisiaj i pospolita, w tej dobie powojennych tragedji i dramatów, wiadomość, o jakimś poruczniku rezerwy Czesławie Szymańskim z Równego, który z powodu braku środków do życia popełnił samobójstwo. Tyle młodzieńczych istnień ludzkich przekreśliła wojna, tyle za niemi wylano łez i tyle przeżyto udręki, że ciche rozstanie się ze światem jednego z nieprzeliczonych rozbitków, ich tragedje, gorycz rezygnacji i szaleńczy krok, przechodzą w ciszy, rzadko zmąconej głębokim westchnieniem wpatrzonych w smutki samotników.

I może nie powracalibyśmy do epizodu samobójstwa porucznika rezerwy Szymańskiego, gdyby nie był on wynikiem tragedji ponad miarę przeciętną i nie rozdrażniał w tak silnym stopniu ran męczących całe społeczeństwo.

Dlaczego oficer, człowiek zahartowany w ogniu bitew, przywykły do zmagania się z przeciwieństwami losu—odebrał sobie życie? Dlaczego w społeczeństwie cierpiącym na nadmiar bogaczów, w państwie szczycącym się powodzią ustaw gwarantujących uczestnikom wojny opiękę i pomoc, — dlaczego w tych warunkach, w swojej własnej Ojczyźnie oficer, który za nią krew przelewał, musiał odebrać sobie życie z braku środków do egzystencji?

Formalne zestawienie okoliczności towarzyszących tragedji przedstawia się jak następuje: por. Cz. Szymański nie był sam. Miał żonę. Kochaną, miłą, skromną, ale ubogą towarzyszkę życia. Podstawą ich utrzymania była wątła gaża oficerska. Wegetowali. Wreszcie przyszedł miesiąc, w którym por. Szymański zamiast gaży otrzymał kartę zwolnienia do rezerwy. Rozpoczęło się biedowanie. Pracę znaleść niełatwo, ostatnie środki materjalne wyczerpały się, a tymczasem... tymczasem zbliżał się dzień, tak zwykle pożądany i radosny, a tak dla oficera rezerwy wojsk polskich Cz. Szymańskiego przerażający, dzień narodzin pierwszego dziecka. Biegał do szpitala wojskowego, błagał o miejsce dla chorej żony, legitymował się służbą wojskową, swoją nędzą materjalną, kołatał do wrót sprawiedliwości i błagał o trochę ludzkiego serca, nie dla siebie, ale dla żony, kobiety, matki, dla niemowlęcia, używał argumentów zdolnych wzruszyć kamienie. — Odmówiono.

Nie umiał kraść. W przystępie rozpaczy kulą rewolwerową rozstrzygnął swój los. A przecież posiadamy dowody, iż w tym samym czasie w Szpitalu Ujazdowskiem w Warszawie, zawdzięczając protekcji możnych, pewna pani odbyła połóg na koszt państwa bez żadnych uprawnień do takich ulg i przywilejów. Nie można więc tłómaczyć władz wojskowych, że znęcając się nad por. Szymańskim postępowały w myśl jakichś niewzruszonych, żelaznych praw lub przepisów. Nic nie usprawiedliwia

http://rcin.org.pl

brutalności z jaką nieszczęśliwemu porucznikowi wepchnięto w dłoń rewolwer, którym tak, zapewne, niesprawiedliwie, tak bezlitośnie osierocił żonę i maleńkie swoje dziecko.

Ale tragedja jeszcze nieskończona. Pozostał trup. Trup człowieka nieszczęśliwego, a jak chce język policyjno-kościelny,— „samobójcy“. I znalazł się kapłan polski, który orzekł że „samobójcy“ spoczynek na cmentarzu jest bezapelacyjne wzbroniony i modłów do Boga za jego duszę zanosić nie wolno; że niema różnicy pomiędzy samobójcą, który pozbawił się życia w obawie przed odpowiedzialnością za kradzież, zbrodnię lub morderstwo i samobójcą, obrońcą Ojczyzny, rozstającym się z życiem w przystępie najokrótniejszej rozpaczy, jaką rodzi bezradność wobec nędzy osób najdroższych. I dzisiaj przechodzący obok miejscowego cmentarza oglądają ze zdumieniem usypaną pod płotem cmentarnym mogiłę i wzniesiony u jej wzgłowia krzyż z taką oto tablicą:



„Ś. p. porucznik rezerwy W. P.... z powodu przeszkód stawianych przez duchowieństwo leży pod płotem“.

Cała Polska powinna przeczytać ten wstrząsający dokument zwyrodnienia serca i sumienia człowieka, który w kapłańskiej sukni głosi się być wobec swych rodaków rzecznikiem boskiego miłosierdzia i przebaczenia, ojcowskiej opieki i ucieczki grzesznych, przystani cierpiących i pocieszyciela strapionych.

Dla zbrodniarza-mordercy znalazło się honorowe na cmentarzu miejsce, znalazła się królewska porpura na żałobnych katafalkach, otwarły się świątynie i znalazł się legjon duchownych wznoszących za duszę jego uroczyste modły, a nawet sławiących czyn jego zbrodniczy.

http://rcin.org.pl

Dla nieszczęsnego obrońcy Ojczyzny ...miejsce pod płotem.

Jakżeż głęboko dostojne jest to pod płotem miejsce wiecznego spoczynku porucznika W. P. Szymańskiego i jak posępny cień rzuca ono na tych ludzi nikczemnych choć rzekomo Bogu służących, jakżeż imponująco zaćmiewa honorowe miejsce cmentarne dla zbrodniarzy zarzucone kwiatami, zerwanemi z bagna zdeprawowanych dusz i zatrutych serc.

W dniu zgonu przyjaciół moich prosić będę, by kości moje pochowali na honorowym miejscu ...pod płotem, obok Ciebie towarzyszu broni, poruczniku Szymański.

W. Stp.

„Basilica Kuderia".

Zaledwie przebrzmiał skandaliczny zatarg w Zachęcie między artystami, a t. zw. miłośnikami—uzurpującymi sobie wespół z grupką osiwiałych w bezowocnym znoju malarzy, którzy dawno zasłużyli na niezasłużony spokój—decydujący wpływ na program Towarzystwa, zatarg którego opadające ostatnie szare dymy odsłaniają na ścianach Zachęty taką szarzyznę zadymionych płócien, jakich niespotykało się w najtrudniejszych dla sztuki, najcięższych latach wojny, a już z innego miejsca dochodzi podobny objaw bezceremonjalności kłusowników sztuki.

Hugon Kuder, fabrykant kościołów, (siedmdziesiąt kilka w ciągu niedługiego życia), otrzymawszy do wykończenia (kitowanie okien) będącą na ukończeniu bazylikę na Pradze z całym spokojem przyjmuje oficjalne podziękowanie Prezydenta Rzeczypospolitej, wyrażone mu (w mniemaniu, że jest autorem projektu i budowy) na uroczystości konsekracji kościoła. P. Kuder, który przyszedł do gotowego, ani słowem nie wspomniał o koledze swym, architekcie pracującym nad budową tej świątyni od założenia pierwszego węgla w roku 1908. Bo i jakże mógł o nim wspomnieć, kiedy stał się jego następcą, popełniwszy względem niego conajmniej nietakt. Architekt Łukasz Wolski po dwunastoletniej zgodnej i owocnej pracy z księdzem Volknerem, administratorem budowy z ramienia konsystorza i jednocześnie plenipotentem fundatorki, nie mogąc znaleźć po jego śmierci wspólnej drogi pracy z jego następcą usunął się z zajmowanego stanowiska, przekazując ocenę swego kroku Kołu Architektów. Cóż wymowniejszego, jak opinja Koła, że jedynie architektowi Wolskiemu przysługuje prawo wyznaczenia swego zastępcy dla ukończenia jego dzieła? Lecz tu okazało się, że ruchliwy Kuder, nie czekając na sąd Koła zawczasu nawiązał stosunki z księdzem i wciągnął Gmach Praskiej Bazyliki do kolekcji swoich fabrykatów, co przyszło mu jeszcze łatwiej niż ze znanym mauzoleum na Powązkach: tam popełnił tylko plagiat, a musiał odtwarzać plany wiedeńskiego architekta z fotografji w *Moderne Bauformen*;

http://rcin.org.pl

tu zaanektował całą budowę wraz z podziękowaniem Głowy Państwa — znajdując gotowe plany w biurze budowy. W wypadku plagiatu odezwał się i autor, niemiec i warszawskie Koło Architektów, zasilone wtedy nowem życiem przez wstąpienie doń grupy młodych architektów wracających z zagranicy. W dzisiejszym wypadku aneksji poszkodowany autor jest subtelnym polakiem (widocznie Wenedem), zaś Koło Architektów...

Koło Architektów nie chce wierzyć, że Dorian Grey wraz ze swym portretem możliwszy był w głowie Beardslay'owego przyjaciela niż na ulicy Czackiego, w ponurym gmachu z półcementu z wyzłacanemi astragalami. Czy nie czas znów zaczerpnąć nieco świeżego życia? Tym razem ogniem młodego zapału wychowańców politechnik i akademji Nowej Polski.

Ale nie można wtedy ścieżkami cichych stosunków lansować mało obmyślane projekty Izb Architektów z widocznemi szwami w postaci wieloletnich aplikantur i wzorowanego na Weneckiej Respublice sądownictwa — dającemi w końcu nawet fabrykantowi, w rodzaju tu omawianego (a wiemy, że nie jest unikatem), nieograniczoną władzę nad młodem pokoleniem architektów.

Bądźcie cierpliwi.

Zdarzało się dawniej dość często, dzisiaj już znacznie rzadziej, że przychodzą do nas przyjaciele z numerem *Myśli Narodowej* w ręku, podnieceni, zdenerwowani, przychodzą aby dać ujście oburzeniu. Przychodzą ludzie słabsi i łagodniejsi z pytaniem: czy tak wolno, czy istotnie nie ma środków, aby Nowaczyńskiego doprowadzić do przytomności i nauczyć szacunku dla rzeczy i ludzi wielkich, aby zmusić go do zaprzestania wstrętnych, ulicznikowskich metod lżenia obywateli, bez żadnych ku temu podstaw rzeczowych.

Przychodzą bardziej energiczni, gorącym obdarzeni temperamentem odruchowcy, którzy twierdzą, że środki takie są i spoczywają w rękach społeczeństwa.

Łagodziliśmy ich rozgoryczenia i wybuchy.

Ostatnio jeden z przyjaciół nadesłał nam, zakreślony czerwonym ołówkiem, paszkwil Nowaczyńskiego poświęcony osobie niżej podpisanego. Korespondent nasz w gorących słowach domaga się udzielenia paszkwilantowi ostrej odprawy.

Zaiste, wy, ludzie gołębiego serca i dobrej wiary, ludzie subtelni i wrażliwi, łatwowierni i prawi—nie jesteście cierpliwi.

Pamięci waszej przypominamy klasyczną charakterystykę Nowaczyńskiego pióra utalentowanego pisarza—Wincentego Rzymowskiego, wydrukowaną przed kilkunastu laty w *Myśli Niepodległej.* Ten złośliwy i fenomenalnie głęboki obserwator, grzebiąc Nowaczyńskiego skomponował mu na nadgrobek takie wymowne epitaphium:

W młodości hrabiom i księżom dogryzał,
Gdzie naprzód napluł, tam później wylizał.

Ten dwuwiersz, przeprosiwszy Rzymowskiego za samowolę i uwzględniając zmartwychpowstanie Nowaczyńskiego w odmiennej skórze, należałoby skończyć:

http://rcin.org.pl

Dziś plwa w „lewicę“ broniąc z pasją księży,
Wyliże również, — natura zwycięży.

Bądźcie więc cierpliwi przyjaciele.

w. s.

Przyzwoitość męzczyzny w pojęciu L. Brüna.

Znalazło się plugawe pióro, które potrafiło napisać zdanie następujące: „Do rzędu fatalnych eksperymentów lewicowych należy również *rozpętanie nierządu.* W myśl doktryny klasowej zniesiono domy publiczne, aby pozwolić zatrudnionym tam „najmitom“ na założenie własnego „warsztatu“.

Gdzie się to napisało? Naturalnie w „Myśli Narodowej“. Kto napisał? Naturalnie Leon Brün.

Niedobry twór ghetta, indywiduum niechlujne i wulgarne, przesycone atmosferą podwórek przy ulicy Krochmalnej, figura odstręczająca, w środowisku kulturalnem wprost nie do zniesienia, słowem Brün, taki Brün zabiera głos w sprawie wielkiej bolączki społecznej! Oczywiście zaczyna od łgarstwa. On wie dobrze, że domy publiczne w Warszawie zostały zniesione jeszcze przez władze rosyjskie, bo do takiego kroku, do likwidacji przybytków zbrodni, szantażu i niewolnictwa widział się zmuszonym nawet zdeprawowany najeźdzca.

Ale Brün, taki Brün, przez długie lata sprzymierzony z wrogą polskości esdecją i żydowskim „Bund“, walczy teraz z lewicą polską i na teren swojej obecnej walki przeniósł dawne swe metody. Lewica szerzy nierząd, lewica popiera prostytucję! Do tego się dokombinował rynsztokowy polemista.

Czego chce łgarz i oszczerca?

Chce żeby otwarto domy publiczne. Bo dawniej pisze Brün — „dawniej do domów publicznych skradał się chyłkiem samotnik, naciśnięty potrzebą fizjologiczną, albo zajeżdżał do nich na gumach podpity jegomość“.

Co za cochonerja!

Więc dawniej było dobrze, wygodnie dla „naciśniętych potrzebą fizjologiczną“ i dla pijanych. A dziś? Dziś na ulicy przed mężczyzną „wyrastają kapłanki Wenery, kuszącym szeptem objecając niebywałe rozkosze“.

Co za styl! Co za rozgoryczenie! Jaka pretensja do zawodnych obietnic! Dziś pisze dalej ten Brün — „rozwleczona po mieście plaga prostytucji, bezkarnie buszującej po ulicach w biały dzień znieprawia, zatruwa i kusi tysiące *przyzwoitych męzczyzn*, którzy *w warunkach normalnych*, nie pomyśleliby nawet o tem, aby szukać wrażeń po lupanarach, ukrytych gdzieś w zakątku“. Przyzwoity mężczyzna, zdaniem Brüna—nie idzie do lupanarów ukrytych w zakątku, ale „naciśnięty potrzebą fizjolo-

http://rcin.org.pl

giczną“ lub „podpity“ zmierza wprost do domu publicznego, nieukrytego w zakątku.

Biedny przyzwoity mężczyzna! Daje się kusić dziewkom publicznym! Nie może jeździć do publicznego domu. Lewica zabroniła! Precz z lewicą.

Takie ma pojęcie o przyzwoitości mężczyzny ta ordynarna figura.

Jeszcze jeden dowód, że wszystkie różnice polityczne są niczem w porównaniu z kulturalną i etyczna przepaścią pomiędzy nami a tego gatunku „działaczami“.

J. П.

Kreatury c. i k. autoramentu.

Nikt nie wątpi i nie kwestjonuje, że ostatnie miesiące przyniosły nam nowy na terenie armji eksperyment — rządy kliki. W odróżnieniu od Sosnkowskiego. który wyobrażał ducha odrodzonej armji polskiej i był niejako jej żywą syntezą, miejsce naczelne w wojsku zajął przedstawiciel jednego tej armji elementu, dodajmy, moralnie i ideowo najsłabszego, z wychowania psychice polskiej najjaskrawiej obcego, ponadto nawskroś zgangrenowanego zarazą korupcji i protekcjonalizmu. Oto, powody dla których element oficerski austryjackiego autoramentu okazał się w praktyce życiowej najodporniejszym na działanie ducha polskości, prącego do zabicia wspomnień i tradycji obcych doktryn wojskowych, i wytworzenia ogólno-narodowego typu polskiego żołnierza. *Pro publico bono* milczało się zawsze o znanych powszechnie mafijnych węzłach łączących tę kastę oficerów w klikę solidarnie dbałą o własne, bardzo doczesne, interesy.

Sprawiedliwość każę przyznać, że i tam znalazły się wyjątki, ala stanowią one jakby niezbędne potwierdzenie reguły i ci, którzy do tych wyjątków należą, nie poczują się dotknięci powyższą charakterystyką ogółu.

Gabinet prawicowy postanowił kupić wpływy tej kliki w wojsku i dlatego na stanowisko ministra spraw wojskowych powołał gen. Szeptyckiego. Nie można przesądzać, czy nie widział w tym swego interesu również i Witos. Zrywając z Piłsudskim, Sosnkowskim i Sikorskim, orjentując się w zdecydowanie dla siebie wrogich nastrojach Poznańskiego, znalazł się on w sytuacji bynajmniej nieuspasabiającej do optymizmu. W tych warunkach nie pozostało mu nic innego, jak kupić sobie uległość i sympatję kliki austryjackiej, która dawała mu perspektywy umocnienia się w twierdzy wpływów Piasta—b. Galicji.

Zadaniem naszym w tej chwili jest zademonstrować typowy egzemplarz tego elementu wojskowego i próbkę *morale* mafji, w osobach podpułkownika Kwiatkowskiego i jego opiekuna gen. Lamezana.

http://rcin.org.pl

Ppłk. Kwiatkowski z austryjackiego porucznika doszedł w armji polskiej do obecnie posiadanego stopnia wojskowego i stanowiska dowódcy 54 pułku piech. w Tarnopolu. Jest dzisiaj wychowawcą nietylko rekruta, ale i korpusu oficerskiego swego pułku, gra więc poważną rolę społeczną i dysponuje rozległą sferą wpływów.

Moralna wartość ppłk. Kwiatkowskiego streszcza się jak następuje: sądownie ścigany za fałszerstwo dokumentów i przywłaszczenie rzeczy skarbowych (kradzież). W stosunku do oficerów bezprzykładnie brutalny, sprawił, że dwudziestu (oficerów) z jego pułku wniosło podania o przeniesienia służbowe. Podania te ppłk. Kwiatkowski skierował do prokuratorji, żądając pociągnięcia petentów do odpowiedzialności... za bunt.

A teraz zachowanie się jego przełożonego gen. Lamezana: sprawę o fałszerstwo dokumentów i przywłaszczenie rzeczy skarbowych „rozkazem“ umorzył wbrew protestom prokuratora ppłk. korpusu sądowego Szulisławskiego, ktory z tego powodu ustąpił z wojska i przeniósł się do sądownictwa cywilnego. Natomiast nadał, również „rozkazem“, ppłk. Kwiatkowskiemu Krzyż Walecznych czterokrotnie, chociaż ten ani przez chwilę nie wąchał prochu na polskim froncie. Ponadto gen. Lamezan zabiega dla swego pupila o najwyższy order bojowy — Virtuti Militari.

Oto typowa próbka wartości kliki.

Ileż kryje ona najcudaczniejszych możliwości i zadatków zła, gdy pozbywszy się uciążliwej kontroli, sama odegrać ma rolę źródła poczynań i oceny pracy ludzi ideowych?

Przestrogi senatora Koskowskiego.

(Kurjer Warszawski, 26 września 1923 r.).

„Najwpierw się rozbuja tłum nadziejami. Najwpierw rozdmucha się w nim uczucia. Najwpierw się spekuluje na szowinizm. A potem, kiedy fakty nie odpowiadają oczekiwamiu i trzeba się wyrzec obranej drogi, nikt nie śmie zatrąbić do odwrotu. Nikogo nie stać na narażenie się opinji publicznej. Kto dyktuje wyjście z sytuacji już skompromitowanej? Nie ludzie, lecz wypadki. Trzeba *katastrofy*, aby społeczeństwo doprowadzić do otrzeźwienia, a jego przywódców do zmiany haseł. Droga od demagogji do katastrofy jest zupełnie prosta. Można śledzić w dzisiejszych Niemczech wszystkie jej etapy“.

Po p. Klementynie—anonimy.

W zeszycie 12-stym Głosu Opozycji podaliśmy do wiadomości publicznej, niepozbawione pikanterji, metody protekcjonalizmu buduarowego, uprawiane przez p. gen. Szeptyckiego w stosunku do oficerów b. armji austryjackiej, chociażby to byli znani polakożercy i indywidua z pod ciemnej gwiazdy. jak kuzynek p. Wojewody Gałeckiego — mjr. Bohus Edmund. Nie od rzeczy będzie dodać, iż ten sam zapoznany Bohus jeszcze w roku 1918 jako funkcjonarjusz P. K. U. Przemyśl nie władał polskim językiem, a za ulu-

http://rcin.org.pl

biony epitet pod adresem swych rodaków uważał historyczny zwrot: „Polnische Schweine". Nic to; zaawansuje i będzie jako „fachowiec" wyróżniany przed laikami legjonowej szkoły.

Na tym jednak nie koniec. Respektem p. gen. Szeptyckiego obok wonnych liścików kobiecych cieszą się również... anonimy. Ponieważ „w Warszawie przeczyściło się powietrze" jakiś podoficer z b. austryjackiej armji wysłał do p. ministra anonim donoszący mu, że na terenie D. O. K. № VI dzieją się okropne skandale o pomstę do Boga wołające, a mianowicie... jest zadużo podoficerów legjonowych.

P. minister kazał, oczywiście, anonim zaopatrzyć należytą ilością pieczęci, parafek, cyferek, sporządzić koncept na koszulce, a z brudnopisu czystopis odpisać, poczem podpisać i przesłać do dowództwa korpusu, z ściśle, tajnie, bezpośrednio pilnym rozkazem szczegółowego zbadania, sprawy i zameldowania rozmiarów legjonowego niebezpieczeństwa.

Szanujący się człowiek z zasady nie reaguje na anonimy, a prawdziwym skandalem jest nadawanie im powagi aktów urzędowych w polskim ministerstwie. Przypomina to zbyt żywo praktyki zaborców wraz z uświęcanym przez nich systemem donosicielstwa, conajmniej niewłaściwym w praktyce polskiego ministra.

Gdybyśmy się mieli kierować anonimami w ocenie moralnej wartości p. gen. Szeptyckiego i jego patrjotyzmu, przytoczylibyśmy fragmenty z jego karjery austryjackiej, które, gdyby się okazały słuszne, musiałaby spowodować jego ustąpienie nie tylko ze stanowiska ministra, ale i z szeregów wojska polskiego. Wolimy jednak uzyskać uprzednio niewątpliwe materjały rzeczowe i radzimy p. ministrowi trzymać się również tej zasady.

lz.

Błąd w ustawie o podatku dochodowym.

Uchwalony przez izby parlamentarne podatek dochodowy ma odegrać rolę jednego z ważnych czynników naprawy Skarbu. Dlatego też warto i należy rozważyć, czy w praktyce zasili on istotnie kasę państwową odpowiednio do nadziei wnioskodawcy—ministra skarbu i intencji prawodawcy. Zajmiemy się specjalnie kwestją podatku dochodowego od gospodarstw rolnych.

Obserwowany od szeregu lat spadek wartości marki polskiej zmusił rachmistrzów, przedewszystkiem rolnych, do przystosowania powszechnie znanych prawideł buchalterji do tych wielce nienormalnych warunków walutowych. Radzono sobie mianowicie w ten sposób, że wszystkie aktywa, wykazane na początku roku rachunkowego, podwyższano w szacunku do cen z końca roku, a to w celu racjonalnego amortyzowania. Jak zaznaczyliśmy wyżej, przedewszystkiem rachmistrze rolni byli zmuszeni zrewidować i zreformować dotychczas niewzruszone prawidła rachunkowości, a to z tego względu, że amortyzacje (rezerwa z zysków na pokrycie strat wynikłych skutkiem zużycia inwentarzy) są w bilansie rolnym jedną z najpoważniejszych pozycji.

Rozporządzenie p. ministra skarbu w przedmiocie podatku dochodowego zawiera pouczenie o tem, co należy rozumieć pod mianem czystego dochodu. Pouczenie to zezwala na wyżej wzmiankowane przeszacowania i amortyzacje od podwyższonych wartości i słusznie. Natomiast niesłuszne jest, że pouczenie nie

http://rcin.org.pl

zmusza podatników przeszacowywać również i dochody. Skutek bowiem jest taki, że bilansy wykazują rezultaty gospodarstwa otrzymane z porównania dochodów, wyrażonych w małych sumach w walucie mocniejszej, i rozchodów, wyrażonych w walucie zdeprecjonowanej.

Dochody w gospodarstwach rolnych przypadają głównie na początek i środek roku gospodarczego (jesień i zima) i tem się tłómaczy, że są małe. Na wiosnę zaś i początek lata dochodów już prawie niema, a rozchody (w walucie słabej) rosną i wreszcie przy bilansie na 30 czerwca kończy dzieło niewspółmierna amortyzacja. Na pytanie skąd właściciel bierze na pokrycie ciągle rosnących wydatków, odpowie każdy giełdziarz, że kupno akcji i walut na jesieni jest bardzo dobrym interesem, jeżeli się je dopiero na wiosnę realizuje. Oczywiście tego rodzaju tranzakcji omawiane bilansy nie wykazują.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ubiegły rok gospodarczy właśnie w ostatnim swoim miesiącu, czerwcu, wykazał niebywały dotychczas skok spadku wartości marki polskiej, to będzie bardzo łatwo przewidzieć, że za rok gospodarczy 22/23 majątki ziemskie nie zapłacą nic, albo bardzo mało podatku dochodowego, co doskonale potrafią obronić istniejącą ustawą dzięki jej nieprzystosowaniu do warunków chwili bieżącej.

A wyjście z tej przykrej dla Skarbu Państwa sytuacji jest bardzo proste, mianowicie należy do ustawy o podatku dochodowym wprowadzić poprawkę, któraby nakazywała sumy czystego dochodu doszukiwać się nie przez porównanie rozchodów i dochodów brutto, ale przez zbadanie dróg ujścia i zachowania dochodu w majątku. Należy ustalić w jakich terminach i jakie sumy w gotówce i naturaljach wybrał właściciel z majątku i drogą przewalutowaniu ich przez stały miernik odnaleść ich wartość w markach polskich na dzień zamknięcia bilansu. Do tych sum dodać nadwyżkę wartości majątku z końca roku w porównaniu do jego stanu ilościowego i jakościowego z początku roku i to będzie właśnie czysty zysk podlegający opodatkowaniu. Ten sposób wyliczenia rezultatów technicznie jest bardzo prosty i łatwy do skontrolowania. Jest on ponadto konieczny, jeśli podatek majątkowy ma istotnie odegrać poważniejszą rolę w akcji naprawy Skarbu.

Wydawnictwa nadesłane.

STRZELEC — Organ Towarzystwa „Związek Strzelecki", Nr. 16 poświęcony obozom letnim. Na treść numeru składają się: Cykl artykułów, dotyczących zagadnienia obozów letnich; opisy z życia, oraz wyniki prac w obozach, uwagi krytyczne, dotyczące organizacji i wyszkolenia w obozach; feljetony i ilustracje z życia obozowego. Stronic: 24. Adres Redakcji i Administracji: Al. Jerozolimskie 27 m 3. Społeczeństwo za mało wie o bezpieczeń-

http://rcin.org.pl

stwie Państwa i jego gotowości obronnej, o stanie przysposobienia rezerw. Na tle ponurych stosunków gospodarczych i politycznych w Polsce, ktokolwiek weźmie do ręki ostatni numer „Strzelca" mimowoli odetchnie z ulgą. Pięć tysięcy instruktorów dały Polsce ostatnie obozy letnie. Pięć tysięcy młodzieńców ogorzałych na słońcu, zahartowanych na świeżym powietrzu, wyćwiczonych w sportach, wyszkolonych wojskowo, — wróci do swoich organizacji, jak „Strzelec", „Harcerstwo" i t. p. i rozpocznie dalsze prace nad przysposobieniem rezerw. I mimowoli ma się żal do Związku Strzeleckiego, liczącego tysiąc z górą ćwiczących oddziałów, rozrzuconych po całej Polsce, i wychowującego 60.000 żołnierzy—obywateli — czemu tak mało mówi o sobie, czemu o swoich pracach nie informuje szerszego ogółu. Pismo „Strzelec" powinno się znaleźć w ręku każdego obywatela, któremu siła obronna Państwa leży na sercu.

DROGI POLSKI — miesięcznik polityczno - gospodarczy. zeszyt 6, czerwiec 1923 r. str. 64, Warszawa.

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY — organ Związkowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Województwie Śląskiem poświęcony sprawom szkoły powszechnej. zeszyt 7—9, lipiec, sierpień, wrzesień 1923 r. str. 64. Cieszyn.

CZASOPISMO GEOGRAFICZNE — organ Zrzeszenia Polskich Nauczycieli Geografji, pod redakcją J. Jurszyńskiego (Łódź), R. Fleszarowej (Warszawa), St. Pawłowskiego (Poznań), E. Romera (Lwów), H. Weigta (Kraków) i A. Tarnowskiego (Poznań). Zeszyt 1-szy, stron 80, Łódź.

FACHOWA REFORMA ROLNA — dr. Leon Świeżawski, broszura, str. 16, Kraków.

Z POLSKIEGO BRZEGU — Pawłowski St. Jakubski A. Fischner A. Bibljoteka „Przyrody i Techniki" T. V. Nakładem Książnicy Polskiej Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, Lwów—Warszawa, str. 72, 1923 r.

GRAMATYKA POLSKA W ROZMOWACH I ZADANIACH — T. Benni. Zeszyt pierwszy Nakładem Książnicy Polskiej Tow. Naucz. Szkół Wyższych. Lwów—Warszawa, str. 40, 1923 r.

ORTOFONJA POLSKA — Tytus Benni, uwagi o wzorowej wymowie. Wydawnictwo Książnicy Polskiej Tow. N. S. W. Warszawa — Lwów. str. 50, 1924 r.

TROISIÈME LIVRE DE FRANÇAIS — J. Szarota z ilustracjami A. Romanowicza. Wydawnictwo Książnicy Polskiej Tow. N. S. W. Lwów—Warszawa, str. 150, 1923 r.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **20.000** Mk., kwartalnie **60.000** Mk. Zagranicą kwartalnie **90.000** Mk. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Druk. Spółki Wydawniczej Powszechnej Szpitalna 1.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BIBLIOTEKA IBL
P.II. 376
1923
N. 1-12

http://rcin.org.pl